

ISSN 2353-933X

**respublica**  
DAJE DO MYŚLENIA

NR 5/ 2020

# **POLSKA POLITYKA WSCHODNIA**

---

**CLOET / GÓRALCZYK / LAPUTSKA / POCZOBUT /  
PRZELOMIEC / PRZYBYLSKI / ZABOROWSKI**



<b>POLSKA POLITYKA WSCHODNIA NA MIELIŻNIE</b>	_____	4
Marcin Zaborowski		
<b>BIAŁORUŚ - W PUŁAPCE BŁĘDNYCH HIPOTEZ</b>	_____	7
Andrzej Poczobut		
<b>BIAŁORUŚ – TRAGEDIA EUROPY WSCHODNIEJ</b>	_____	10
Wojciech Przybylski		
<b>OD KRÓLOWYCH PIĘKNOŚCI DO BOJOWNICZEK O WOLNOŚĆ</b>	_____	15
Veranika Laputka		
<b>ODWAŻNY PLAN WSPIERANIA BIAŁORUSINÓW</b>	_____	20
Wojciech Przybylski, Quincy R. Cloet		
<b>STOSUNKI POLSKO-LITEWSKIE</b>	_____	25
Maria Przełomiec		
<b>WĘGRY NADE WSZYSTKO</b>	_____	28
Bogdan Góralczyk		
<b>INTERNACJONALISTA W SŁUŻBIE DEMOKRACJI</b>	_____	33
Bartosz Mroczkowski		

**MARCIN ZABOROWSKI**

# **POLSKA POLITYKA WSCHODNIA NA MIELIŻNIE**

Do niedawna Polska potrafiła skutecznie wpływać na politykę wschodnią Unii Europejskiej, która w dużej mierze powstawała w oparciu o pomysły i inicjatywy wypracowywane w Warszawie. Wystarczy wspomnieć choćby Partnerstwo Wschodnie czy wciąganie Ukrainy, Mołdawii i innych państw sąsiedztwa wschodniego w krąg oddziaływania unijnych regulacji, które w istotny sposób europeizują państwa stowarzyszone z UE. W obu przypadkach UE kierowała się pomysłami i inicjatywami, które zostały w rzeczywistości wypracowane w Warszawie. Na żadnym innym polu Polska nie miała porównywalnego wpływu na politykę Unii Europejskiej i można dziś śmiało powiedzieć, że bez Warszawy polityka UE wobec wschodu byłaby mniej twórcza i bardziej pasywna.

## **WARSZAWA NA JAŁOWYM BIEGU**

Niemniej od paru lat Warszawa zadawała się drugorzędną rolą w kreowaniu polityki wschodniej UE. Od 2014 r. Polska pozostaje poza formatem normandzkim i bez wpływu na rozwiązywanie kryzysu ukraińskiego. W kwestii kryzysu białoruskiego, spowodowanego fałszerstwem wyborczym Łukaszenki, Polska jest mniej widoczna niż 10-cio krotnie mniejsza Litwa. Warszawa również nie angażuje się w rozwiązywanie kryzysu azersko-ormiańskiego w Górskim Karabachu. Poprzednio bardzo aktywna polityka wobec Mołdawii i Gruzji jest obecnie jałowa i pozbawiona inicjatywy. Czy przewartościowaniu uległy priorytety polityki zagranicznej Warszawy? Czy zmieniła się koncepcja polityki wschodniej?

Polityka wschodnia Warszawy pozostaje zakorzeniona w koncepcji Giedroycia i Miroszewskiego (środowisko „Paryskiej Kultury”) wypracowanej w warunkach emigracyjnych, kiedy polska polityka zagraniczna praktycznie nie istniała, podobnie jak i polska suwerenność. Od 1991 r. Polska systematycznie kieruje się

zasadami wypracowanymi przez „Kulturę Paryską”, wspierając suwerenność i prozachodnią orientację byłych republik sowieckich, a w szczególności Ukrainy i Białorusi.

Linia koncepcyjna wypracowana przez Giedroycia i Mieroszewskiego była konsekwentnie wprowadzana w życie przez wszystkie polskie rządy, poczynając od rządu Jana Krzysztofa Bieleckiego, który jako pierwszy na świecie uznał niepodległość Ukrainy w grudniu 1991 r. W następnych latach prezydent Aleksander Kwaśniewski skutecznie negocjował w Kijowie podczas Pomarańczowej Rewolucji w 2004 r., prezydent Lech Kaczyński podjął się misji ratowania Tbilisi podczas wojny rosyjsko-gruzyńskiej cztery lata później, a w 2014 r. minister Sikorski negocjował na Majdanie dzień po strzeleniu snajperów Janukowicza do protestujących.

Jednak od 2015 r. Polska jest zdecydowanie mniej aktywna na wschodzie, choć nic nie wskazuje na to, aby Warszawa świadomie odchodziła od linii Giedroycia i Miroszewskiego. Polska nadal wspiera Ukrainę w konflikcie z Rosją, nadal promuje euroatlantyckie aspiracje Gruzji i Ukrainy i nadal wspiera białoruską opozycję. W przeciwieństwie do Węgier czy Słowacji, Polska stała i stoi na twardym stanowisku w kwestii sankcji wobec Rosji w związku z nielegalną aneksją Krymu. Ale choć koncepcyjnie w polskiej polityce wschodniej nic rewolucyjnego się nie wydarzyło, to w praktyce Warszawa straciła inicjatywę i pozycję lidera unijnej polityki wschodniej. Relacje z Ukrainą pozostają dla Warszawy istotne, ale zostały przyćmione sporem historycznym. W konsekwencji Warszawa straciła pozycję najważniejszego adwokata euroatlantyckich aspiracji Kijowa. Warszawa wspiera prodemokratyczne protesty na Białorusi i krytykuje Łukaszenkę, ale w początkowej fazie kryzysu białoruskiego Warszawa była dużo mniej aktywna niż Litwa, która ewidentnie przejęła rolę adwokata interesów białoruskiej opozycji. W kwestii konfliktu azersko-ormiańskiego w Górskim Karabachu Warszawa nie odgrywa żadnej istotnej roli, ograniczając się do apelowania o spokój i pojednanie. Podobnie jest na linii praktycznie całej polityki wschodniej – Warszawa stała się po prostu mało widoczna i mało aktywna.

## **SPRAWY WEWNĘTRZNE NA TOPIE**

Powody spadku aktywności Warszawy na wschodzie są w istocie prozaiczne i wiążą się przede wszystkim z polityką wewnętrzną, która zdominowała polską dyplomację po 2015 r. Warto wymienić tutaj trzy równoległe procesy, które negatywnie wpływają obecnie na jakość polskiej polityki zagranicznej. Po pierwsze, polskiej dyplomacji brakuje przywództwa.

Jest tajemnicą poliszynela, że od 2015 r. Polska nie miała silnego ministra spraw zagranicznych. Odchodzący niedawno ze stanowiska szefa resortu Jacek

Czaputowicz otwarcie przyznał, że nie miał nawet wpływu na obsadę stanowisk swoich zastępców. Po drugie, dyplomacja została poddana czystce kadrowej, której rezultatem było m.in. zmarginalizowanie roli wielu kompetentnych dyplomatów, zasilających obecnie dział archiwów, albo w ogóle opuszczenie przez nich resortu. W dodatku szefowie resortu po 2015 r. odeszli od tradycji promowania polskich kandydatów w instytucjach międzynarodowych, bez względu na ich realne lub wymyślone sympatie polityczne. Tak więc Polska straciła na przykład możliwość obsadzenia stanowiska szefa delegacji NATO w Moskwie, ewidentnie kluczowego dla polityki wschodniej. Konkurs na to stanowisko wygrał renomowany i zupełnie niepolityczny polski dyplomata, ale jego nominacja została oprotestowana przez Warszawę. Po trzecie, rządzący w Polsce od 2015 r. Prawo i Sprawiedliwość kieruje się przede wszystkim względami natury wewnętrznej, a nie strategicznej. Tymczasem elektorat PiS jest podzielony w kwestii Ukrainy, która ma znaczenie priorytetowe z punktu widzenia polityki wschodniej. Podczas gdy część elektoratu PiS podziela potrzebę zbliżenia z Ukrainą, spora część konserwatywnych wyborców z południowo-wschodniej polskiej jest sceptycznie nastawiona do Kijowa ze względów historycznych. Te wewnętrzne podziały w PiS niestety odbijają się na klarowności stanowiska Warszawy wobec Ukrainy.

Konsekwencją trzech wymienionych wyżej trendów jest postępująca prowincjonalizacja polskiej polityki zagranicznej, która niestety dotyka również polityki wschodniej. W rezultacie mamy więc sytuację patową. Pozytywem polskiej polityki wschodniej po 2015 r. jest utrzymanie kursu na wspieranie prozachodnich i narodowych aspiracji naszych sąsiadów oraz odrzucenie pokus rewizjonistycznych. Wystarczy porównać Polskę z Węgrami, aby docenić mimo wszystko postępowy i nietuzinkowy charakter polskiej polityki wschodniej. Z drugiej strony jednak, względy natury wewnętrznej osłabiają skuteczność i wpływ Warszawy na unijną politykę wschodnią.

**Marcin Zaborowski** - redaktor naczelny Res Publici Nowej, wykładowca, wcześniej dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych

**ANDRZEJ POCZOBUT**

# **BIAŁORUŚ – W PUŁAPCE BŁĘDNYCH HIPOTEZ**

Kryzys polityczny wywołany sfalszowaniem wyników wyborów prezydenckich i powyborczymi protestami powiedział „sprawdzam” i ukazał słabość większości założeń, na których opierała się polityka Zachodu wobec Białorusi.

Aleksander Łukaszenka powoli odzyskuje kontrolę nad Białorusią. Akcje protestacyjne wciąż trwają, ale stają się coraz mniej liczne, opór słabnie. Pozostaje pytanie: co dalej? Jakie wnioski z wydarzeń na Białorusi powinny wyciągnąć Polska, Unia Europejska i szerzej Zachód?

Kryzys polityczny wywołany sfalszowaniem wyników wyborów prezydenckich i powyborczymi protestami powiedział „sprawdzam” i ukazał słabość większości założeń, na których opierała się polityka Zachodu wobec Białorusi.

W ostatnich latach Zachód uznawał, że Aleksander Łukaszenka wciąż cieszy się na Białorusi popularnością, że w każdej chwili jest w stanie wygrać wolne wybory. Może nie z wynikiem na poziomie 70–80 proc., ale na pewno powyżej 51 proc. Ogromna skala ujawnionych i udokumentowanych przez Białorusinów fałszerstw wyborczych pokazuje, że jest zupełnie inaczej. Dziś Łukaszenka z uwielbianego przez lud władcy stał się niewybieralnym politykiem, który nie ma najmniejszych szans w uczciwej walce wyborczej.

Łukaszenka przegrał wybory z gospodynią domową, której jedynym związkiem z światem polityki był fakt, że jest żoną uwięzionego przez reżim bloggera. Czy może być większy dowód na polityczną impotencję Łukaszenki?

W ostatnich latach Zachód uznał za priorytet niepodległość Białorusi. Już nie stosunek do praw człowieka, tylko geopolityka kształtowała to, jak postrzegany był Mińsk. Uznano, że Łukaszenka jest skonfliktowany z Kremlem, a wręcz jest w osobistym sporze z Władimirem Putinem i broni się przed imperialnymi zakusami Rosji. Przyjęto na wiarę, że Mińsk jest żywo zainteresowany równoważeniem rosyjskich wpływów i szuka oparcia w Zachodzie. W momencie gdy fotel Łukaszenki

zaczął się spod niego niebezpiecznie wysuwać, kiedy władza nagle mogła wypaść z jego rąk, on natychmiast zwrócił się o pomoc do... Władimira Putina. Wcześniej całą swoją kompanię wyborczą Łukaszenka budował na rzekomym „rosyjskim zagrożeniu” wiszącym nad Białorusią. Okazało się, że konflikt między nim a Kreml, owszem istnieje, ale jest to „konflikt w rodzinie”, który nie ma wymiaru politycznego, a co najwyżej toczy się o interesy gospodarcze. Został on natychmiast zażegnany, gdy tylko pojawiło się ryzyko utraty władzy. Łukaszenka, który w opinii Zachodu miał dzielnie bronić swego kraju przed „zielonymi ludzikami”, sam poprosił Putina o deklarację gotowości ich wprowadzenia.

„Ciężenie” Łukaszenki ku Zachodowi okazało się złudzeniem. A wszelkie gesty, które we poprzednich latach oficjalnie wykonywał Mińsk, były częścią strategii dezinformacyjnej, dzięki której udało się Łukaszence skutecznie manipulować polityką Zachodu wobec swego kraju.

Kolejnym założeniem politycznego dialogu zachodniego świata z reżimem było wciąganie białoruskich urzędników i przedstawicieli aparatu państwa w orbitę zachodnich wartości. Uznano, że skoro Mińsk szuka oparcia w Zachodzie, to spokojny dialog i łagodna krytyka unikająca drażliwych tematów, będą cywilizowały i mitygowały władzę. Kontakty z zachodnimi dyplomatami i politykami, życzliwy ton Zachodu miały powstrzymać aparat państwowy przed stosowaniem represji na taką skalę jak wcześniej. Taka polityka była prowadzona od 2008 roku – z krótką przerwą między 19 grudnia 2010 roku a rokiem 2013 – łącznie przez 9 lat.

Tymczasem białoruski autorytaryzm w obliczu braku presji ze strony Unii Europejskiej będzie kwitł i tężał. Sygnały o tym, że w warunkach dialogu presja na białoruskie społeczeństwo obywatelskie rośnie, były ignorowane i zamiatane pod dywan. Ostatecznym dowodem na niewydolność takiej strategii były bezprecedensowe represje zastosowane przez aparat bezpieczeństwa wobec protestujących i brak wyłomów w administracji, zwłaszcza wśród tych, którzy byli postrzegani przez dyplomatów jako „prozachodni”, „liberałowie” czy „gołębie”.

Podsumowując, białoruska rzeczywistość okazała się inna, niż zakładał Zachód przed 9 sierpnia. Należy zatem uznać, że białoruska dyplomacja pod wodzą pułkownika wojskowego wywiadu GRU, Uładzimira Makieja, okazała się nadzwyczaj sprawna w narzucaniu swojej wizji wydarzeń i manipulowaniu Zachodem.

Co więc należy robić, w momencie kiedy kryzys ujawnił rzeczywisty stan rzeczy i prawdziwe wartości i poglądy białoruskiej elity rządowej?

Po pierwsze, nie tracąc z oczu celu – wsparcia niepodległości Białorusi – należy uznać, że żaden z białoruskich polityków nie może być skuteczną gwarancją niepodległości kraju, a zwłaszcza nie może nim być autorytarny przywódca, który utracił popularność. Gwarancją niepodległości Białorusi jest naród. Dlatego chcąc wzmocnić niepodległościowe tendencje, należy wesprzeć ruchy opozycyjne, organizacje społeczne i projekty medialne adresowane do Białorusinów. Należy

konsolidować przeciwdziałanie rosyjskiej propagandzie na Białorusi, która promuje antyzachodnie postawy i narzuca Białorusinom kremlowską wizję świata.

Twierdzenie, że konsekwencja i nieugiętość popchną Łukaszenkę w ramiona Rosji, dawno już powinniśmy włożyć między bajki. Ostatnie tygodnie pokazały, że Łukaszenka od dawna jest w objęciach Władimira Władymirowicza.

Po drugie, Unia Europejska powinna bacznie przyglądać się przestrzeganiu praw człowieka na Białorusi i stanowczo reagować na każde ich naruszenie i pogorszenie się sytuacji wewnątrz kraju. Celem polityki powinno być uniemożliwienie przekształcania się Białorusi w republikę bananową. Sukcesem będzie zatrzymanie kurczenia się przestrzeni wolności na Białorusi. Zaangażowani w dławienie praw człowieka urzędnicy prześladowający niezależne białoruskie inicjatywy powinni być napiętnowani i karani. Zakaz wjazdu na teren Unii Europejskiej należy do ciągle skutecznych instrumentów retorsji i może istotnie złagodzić brutalność niższych i średnich szczebli aparatu oraz osób zaangażowanych w fałszerstwa wyborcze. Ten środek powinien być stosowany szeroko, a zarazem selektywnie, nie można jego zastosowania ograniczać wyłącznie do czołowych postaci reżimu.

Po trzecie, należy wprowadzać sankcje gospodarcze wymierzone w „portfele reżimu”. W systemie gospodarczym Białorusi najbogatsi biznesmeni znajdują się pod parasolem reżimu. Często stają się narzędziem używanym przez urzędników i oficerów służb dla bogacenia się. To zarazem miękkie podbrzusze reżimu. Uderzenie w nie na pewno zabolí, przy czym zabolí konkretne osoby z aparatu, które „opiekują się” poszczególnymi biznesmenami.

Po czwarte – konsekwencja. Aleksander Łukaszenka rządzi od przeszło dwudziestu sześciu lat. Już sam ten fakt pokazuje, że nie ma mowy o łatwych rozwiązaniach. W czasie jego rządów wielokrotnie zmieniali się zachodni prezydenci, premierzy i ministrowie spraw zagranicznych. Co więcej, zmiana władzy w poszczególnych krajach, zawsze wykorzystywana była przez białoruską dyplomację do zmiany „twardej” polityki na „miękką”. Dlatego, na przykład w Polsce, należałoby uzgodnić wspólną strategię wobec Białorusi wszystkich sił politycznych. Wbrew pozorom ludzie orientujący się w sytuacji na Białorusi należą do różnych partii i przy odrobinie wolnej woli można by osiągnąć porozumienie ponad bieżącymi podziałami politycznymi.

Białoruś nie jest łatwym i przyjemnym tematem. Na przestrzeni dwudziestu sześciu lat rządów Aleksandra Łukaszenki już nie jeden ambitny plan spełnił na niczym. Jednak dziś, po 9 sierpnia 2020 roku, dla wszystkich stało się oczywiste, że większość Białorusinów jest przeciwko reżimowi, że chcą oni zmian, chcą większej wolności i dobrobytu. Nadszedł czas, by pomóc Białorusinom w pokojowy sposób uwolnić się z tej opresji.

**Andrzej Poczobut** - polsko-białoruski dziennikarz, publicysta i bloger związany z Grodnem, działacz Zarządu Głównego Związku Polaków na Białorusi

**WOJCIECH PRZYBYLSKI**

# **BIAŁORUŚ – TRAGEDIA EUROPY WSCHODNIEJ**

W Białorusi przebudził się śpiący dotąd naród i w pokojowych demonstracjach masowo manifestuje swój sprzeciw wobec „ostatniego dyktatora Europy”. Reżim natomiast pokazuje swoje najgorsze oblicze.

Wydarzenia ostatnich tygodni w Białorusi dla wielu obserwatorów są słodko-gorzka niespodzianką. Przebudził się śpiący dotąd naród i w pokojowych demonstracjach masowo manifestuje swój sprzeciw wobec „ostatniego dyktatora Europy”. Reżim natomiast pokazuje swoje najgorsze oblicze, co już sprowokowało częściowo uzasadnione porównania z torturami udokumentowanymi w więzieniach syryjskich. Jak na to powinna odpowiedzieć Europa, w tym Polska? Plan musi uwzględniać kilka nowości, a zarazem powstać i zostać wdrożony szybko. Moment zaskoczenia i zmiany może potrwać jeszcze tydzień, zanim na wiele lat zostanie zaprzepaszczony.

Kroków, jakie podejmuje dotychczasowy prezydent Łukaszenka i podległa mu administracja, nie można uznać za nowość. Domniemane morderstwa przeciwników politycznych z początku jego panowania, sfalszowane referenda przedłużające jego rządy i zamordystyczne metody sprawowania kontroli społecznej z wykonywaniem okrutnych wyroków śmierci włącznie, nigdy nie były tajemnicą. Zachód przymykał jednak na nie oczy, nie mając po stronie białoruskiej wyrazistego partnera społecznego – społeczeństwo pogrążone było w letargu.

Oficjalna ideologia w pełni kontynuująca kłamstwa ZSRR i formalna integracja polityczna z Rosją zdawały się dotąd na długo określać trajektorię polityczną Mińska. Nawet ostatnie puszczenie oka w stronę Zachodu owocujące spotkaniami na wyższym szczeblu i projektami dywersyfikacji energetycznej przy współpracy z USA i Polską były ledwie listkiem figowym w trendzie dalszego podporządkowywania kraju woli Kremla. Na tym tle dość powszechnie zakłada się, że Europa niewiele może wskórać i pozostaje tylko czekać na lepsze czasy – w domyśle implozję systemu, która zresztą wcale nie musi nastąpić. Choć wcześniej mogło się to wydawać rozsądne, rozwój wydarzeń pokazuje, jak błędne jest to podejście.

Skala i samoorganizacja społeczna powinna dramatycznie zmienić postrzeganie Białorusinów jako społeczeństwa i narodu. W związku z tym można spodziewać się, a wręcz trzeba zaryzykować nowe podejście w szeroko rozumianej polityce wobec tego kraju. W ostatnich dniach unaoczniał się bowiem klasyczny paradoks tego regionu Europy.

Przebudzona na nowo świadomość społeczna i narodowa rzeszy ludzi, którzy mimo osobistego ryzyka najpierw dokumentując nieprawidłowości, zorganizowali społeczną kontrolę wyborów w całym kraju, a następnie stanęli naprzeciwko reżimowych palkarzy i pociągnęli za sobą masowe strajki w kluczowych zakładach państwowych na terenie Białorusi stanowi niezbitą dowód na to, że mamy do czynienia ze społeczeństwem obywatelskim broniącym praw człowieka i obywatela na gruncie europejskich wartości – wartości Zachodu.

Tymczasem bizantyjska władza dominująca nad tym społeczeństwem, której cechy opisał niegdyś Milan Kundera w słynnym eseju dla *New York Review of Books*, pochodzi z innego porządku – porządku odrzuconego przez Europę. W Białorusi rozgrywa się właśnie tragedia, w której kulturowe i cywilizacyjne preferencje społeczeństwa wraz z pamięcią o suwerennym projekcie politycznym symbolizowanym przez biało-czerwono-białą flagą są tłumione przemocą przez człowieka, który z wyłącznie egoistycznych pobudek chce zostać wasalem Kremla, byle tylko utrzymać się u władzy.

Łukaszienka nie jest i nigdy nie będzie gwarantem suwerenności Białorusi, nawet jeśli kiedyś roilo mu się, że tak jest. Jako człowiek wyjęty spod prawa jest przywódcą bezprawnej junty wyzyskującej swój kraj. Jego osobista rządz bogacenia się i obdarowywania swoich najbliższych zyskami ze zwijającej się od lat gospodarki stoją w sprzeczności z interesem narodowym Białorusi i najpewniej wolą wyrażaną przez naród w głosowaniach.

W obliczu otwartego sprzeciwu, którego skali nikt, łącznie z administracją w Mińsku, się nie spodziewał – król okazał się nagi, a czas jego panowania uzależniony jest już tylko od gotowości zastraszania i bycia zastraszonym. Europa – w tym Polska – utrzymywała dotąd, że w Łukaszence można mieć partnera do rozmów, a dotychczasowa formuła polityczna Białorusi może być wręcz pożytecznym pomostem do dialogu z Rosją, jak w przypadku „porozumień mińskich”. Teraz, gdy

w Mińsku oficjalnie rządzi wojskowa junta bez żadnych pozorów demokratycznej legitymizacji, postrzeganie Białorusi przez Zachód, ale i przez Rosję musi się dramatycznie zmienić.

Jeśli opozycji nie uda się szybko doprowadzić do zmian, to sytuacja będzie się tylko pogarszać. Wystarczy przypomnieć sobie Wenezuelę, gdzie Maduro stracił legitymizację, ale nawet wielotysięczne protesty i naciski międzynarodowe nie są w stanie odmienić sytuacji. Reżim trwa. Fakt, Białoruś to nie Wenezuela, ale zestawienie wcale nie jest przypadkowe. Hugo Chavez utrzymywał regularny kontakt z Łukaszenką, radząc się go niczym mistrza w sprawach fingowania referendum konstytucyjnego, a w zamian udzielał poparcia Mińskowi w negocjacjach z Moskwą.

Ta ambiwalentna sytuacja w stosunkach międzynarodowych daje też do myślenia Moskwie, która ewidentnie nie ma jeszcze planu wobec Białorusi, ale nie należy się łudzić: plan szybko powstanie i zostanie wdrożony. Rosji w dotychczasowych próbach integracji politycznej nigdy nie zależało na gospodarczym rozwoju Białorusi. Co najwyżej kilku oligarchom cieknie ślinka na myśl o przejęciu resztek majątku narodowego sąsiada. Z punktu widzenia bezpieczeństwa Moskwie zależy na utrzymaniu Białorusi nie tylko z dala od Zachodu, ale też zainstalowaniu bezpieczników w postaci obecności nawet niewielkich oddziałów sił zbrojnych Federacji w kluczowych miejscach tak, by nadal szachować NATO. Łukaszenka wiedział jak nadepnąć na odcisk Putinowi, gdy ostatnio zapraszał przedstawicieli NATO na ćwiczenia wojskowe.

Prawdziwym bólem głowy Rosji okazało się unaocznienie siły Białorusinów jako społeczeństwa. Podobnie jak pod rządami Putina w Rosji, tak i na Białorusi w końcu pojawiła się zglobalizowana klasa średnia. Jak pisaliśmy w [raporcie Visegrad Insight o trendach w krajach Partnerstwa Wschodniego](#), dynamika społeczna i wola upodmiotowienia pulsuje w całym regionie, a w Białorusi napędza ją szczególnie postęp technologiczny i rozwój kultury miejskiej. Flagowe projekty cyfrowe jak Viber lub World of Tanks plasują się w czołówce rosnącego eksportu usług cyfrowych, który dynamicznie rośnie (w 2017 r. przekroczył 4 proc. udziału w handlu zagranicznym). Poziom życia niewielkiej grupy należącej do cyfrowej klasy średniej zaczął być zarazem inspiracją dla dorastającej w kraju młodzieży. Dość powiedzieć, że kultura cyfrowa w Białorusi i penetracja internetu w kraju nawet w czasach Euromajdanu była większa niż na Ukrainie. Stawiając na rozwój tej gałęzi gospodarki na warunkach względnej autonomii wymaganej przez sektor cyfrowy, Łukaszenka niejako ukręcił na siebie bat.

Katalizatorem rozwoju społeczeństwa obywatelskiego stała się zaś nieoczekiwanie pandemia COVID-19. Jak zawsze zachodnią świadomością społeczną buduje poczucie osobistego i kolektywnego bezpieczeństwa usług publicznych. Gdy wirus dotarł do Białorusi, administracja popełniła karygodne błędy, lekceważąc zagrożenie i pozostawiając obywateli samym sobie. W efekcie – przy użyciu dostępnych kanałów informacyjnych (głównie internetu), społeczeństwo obywatelskie szybko zbudowało podstawy samopomocy i organizacji, które tchnęły

ducha w narodową rewolucję, dokonującą się dziś na naszych oczach. Społeczeństwo obywatelskie – dawniej niemrawe i nieliczne – z rezydenta kraju stało się dysponentem woli narodowej i trudno sobie wyobrazić, jak taka świadomość miałaby nagle zgasnąć. Tymczasem uśpione od trzydziestu lat związki zawodowe odzyskały wigor i są kluczowym elementem oporu w walce z kłamstwami i terrorystycznymi metodami działania aparatu bezpieczeństwa. W czasach pandemicznej zapaści na całym świecie grozi to oczywiście gospodarczą katastrofą. Być może właśnie dlatego Białorusini mówią „dość” także kłamstwom, którymi każdego dnia karmi ich rządowa telewizja.

W tym miejscu trzeba wspomnieć, że Białorusini są w stanie walczyć dzięki uzyskanej, choćby częściowo, suwerenności informacyjnej, której pierwszym i ostatnim bastionem stał się komunikator Telegram. Mąż Swiatłany Cichanouskiej zyskał rozpoznawalność poza oficjalnym obiegiem właśnie jako jeden z najbardziej popularnych Vlogerów na YouTube i w mediach społecznościowych.

Wszystko to sprawia, że siła bezsilnych polegająca na obywatelskim nieposłuszeństwie wobec autorytarnego kłamstwa, o której pisał kiedyś Václav Havel, przyniosła moment rewolucyjny. Jak mówili na zamkniętej części naszego spotkania „Białoruś: Zmiana czy Przyspieszenie” nasi białoruscy eksperci, zaledwie na kilka tygodni otworzyła się szansa przedstawienia Białorusi na inne tory. Teraz jest dokładnie ten czas, w którym Białorusini potrzebują mądrego, a przede wszystkim szybkiego wsparcia w kilku obszarach.

Po pierwsze, społeczeństwo potrzebuje wiedzy prawnej i technik dokumentacji oraz strategii dochodzenia sprawiedliwości we wszystkich przypadkach przestępstw, aktów terroru i tortur. Przestępstwa przeciwko narodowi białoruskiemu nie mogą być zapomniane, ale akurat Polska może służyć dużym doświadczeniem zgromadzonym w tym zakresie. Kaci już teraz muszą wiedzieć nie tylko, że zostaną rozliczeni, ale i w jaki sposób.

Po drugie, natychmiastowego wsparcia wymagają strajkujący, zastraszeni obecnie odpowiedzialnością karną przez reżim. Międzynarodowe, a także krajowe, organizacje związków zawodowych mają dostęp do zasobów wiedzy o tym, jak strajkować, jak się bronić przed represjami i mogą udzielać rzeczywistego wsparcia, docierając do strajkujących i ich rodzin bez podnoszenia tych działań na poziom państwowy. Innymi słowy, „Solidarność” ma do spłacenia ogromny dług za solidarność okazaną przez zagraniczne związki trzydzieści lat temu i teraz przyszedł czas zapłaty.

Po trzecie, rząd RP i EU nie może oczekiwać i naciskać na dialog, ani też próbować porozumiewać się poza głowami Białorusinów. Nikt poza społeczeństwem obywatelskim w tym kraju nie ma prawa decydować o ich przyszłości. Nawet jeśli zostaniemy o to poproszeni, powinniśmy unikać formatu, w którym stalibyśmy się słabym gwarantem i trwałym zakładnikiem takiego wątpliwego procesu. Wybory nie mogą zostać uznane, a trudno negocjować z przywódcami junty. Zgodnie z literą prawa głową państwa w przypadku opróżnienia urzędu

prezydenta zostaje premier. Choć to wątpliwa moralnie postać, blisko związana z Łukaszenką, nie wolno sankcjonować bezprawia na oczach sąsiedniego narodu poprzez próby rozmów z dotychczasowym prezydentem.

Co jednak, gdy moment minie, a wszystkie wysiłki spełzną na niczym? Pamiętajmy, że po wydarzeniach ostatnich tygodni w Białorusi nic już nie będzie takie samo. Pod biało-czerwono-białą flagą przebudził się inny kraj i nawet jeśli przemiana zajmie więcej czasu, to Polsce i Europie nie wolno orientować się na przeszłość, chociażby ze względu na całą naszą strategię wobec krajów Partnerstwa Wschodniego i odpowiedzialność, jaka się z tym wiąże.

**Wojciech Przybylski** - prezes Fundacji Res Publica, redaktor naczelny „Visegrad Insight”

**VERANIKA LAPUTSKA**

# **OD KRÓLOWYCH PIĘKNOŚCI DO BOJOWNICZEK O WOLNOŚĆ - POLITYCZNA EWOLUCJA KOBIET NA BIAŁORUSI**

Podczas gdy w Mińsku i innych białoruskich miastach nadal maszerują tysiące osób, rola kobiet w tych masowych protestach przeciwko Aleksandrowi Łukaszence jest szczególna. Nawet w ostatnią niedzielę, w obliczu policyjnych represji i brutalnych napaści ze strony zamaskowanych mężczyzn, wykazywały się niezwykle determinacją i empatią, nie rezygnując z walki o zmianę przywództwa kraju.

Kiedy w listopadzie 2019 r. 22-letnia zwyciężczyni konkursu piękności Maryja Wasilewicz została posłem do białoruskiego parlamentu, kilka redakcji międzynarodowych natychmiast napisało o „ulubienicy Aleksandra Łukaszenki” i jej nowym osiągnięciu. Jednocześnie, w tym samym momencie w składzie białoruskiego parlamentu ponownie znalazło się ponad 30 procent kobiet, które wcześniej były np. pełnomocniczkami prezydenta Białorusi, pracownicami organów państwowych lub ulubionymi piosenkarkami czy sportsmenkami Łukaszenki.

Kobiety w parlamencie nigdy nie były szczególnie aktywne ani głośne w decydujących kwestiach. Jedynymi wyjątkami były Alena Anisim i Hanna Kanapacka, które zostały posłankami w wyborach parlamentarnych w 2016 r. i były jedynymi przedstawicielkami opozycji. Wraz z końcem kadencji w 2019 r. i brakiem ich reelekcji białoruska władza ustawodawcza ponownie pozostała bez proaktywnego głosu kobiet.

Kobiety we władzy wykonawczej nigdy nie odgrywały dużej roli w białoruskiej polityce. Kobiety w białoruskich organach państwowych nigdy nie osiągnęły wyższego stanowiska niż minister edukacji, zdrowia czy pracy lub szefowa administracji prezydenta. Innymi słowy, kobiety nigdy nie zajmowały kluczowych strategicznych stanowisk ministerialnych związanych z wojskiem, obronnością lub sprawami zagranicznymi. Wyjątki występowały tylko w przypadku organu bezpośrednio zapewniającego kontynuację władzy prezydenta, takiego jak Szef Komisji Wyborczej (CKW) czy administracja prezydenta, gdzie bezwzględna lojalność jest konieczna. Najjaśniejszym przykładem jest tutaj jedna z najdłużej

urzędujących białoruskich urzędniczek, szefowa CKW Lidzija Jarmoszyna, która od 1996 r. falszuje wybory i referenda na Białorusi.

## **BIAŁORUSKA KONSTITUCJA NIE JEST DLA KOBIET**

Kiedy rozpoczęła się kampania prezydencka w 2020 r, nic nie wskazywało na zmianę statusu kobiet w białoruskiej polityce wysokiego szczebla. Mimo to cztery kobiety zadeklarowały chęć startu w wyborach prezydenckich. Aleksander Łukaszenko nie wydawał się tym zaniepokojony, biorąc pod uwagę wieloletni brak rywalek na tym polu. Tacciana Karatkiewicz, która startowała w wyborach prezydenckich w 2015 r., reprezentując ruch opozycyjny *Tell the Truth*, nigdy nie używała radykalnej retoryki i z czasem stała się raczej marginalną postacią opozycji. Z tego powodu, gdy Swiatłana Cichanouska, startująca w wyborach w miejsce swojego uwięzionego męża, popularnego vlogera Siarhieja Cichanouskiego, zaczęła gromadzić ogromną publiczność, białoruski lider był zaskoczony.

Początkowo Łukaszenko grał swoim typowym wizerunkiem: otaczał się młodymi atrakcyjnymi kobietami ze służb prezydenckich i pokazywał się z nimi publicznie, także podczas formalnych wystąpień. Rekrutowano do tego uczestniczki konkursów piękności. Kiedy ta strategia się nie zyskała ogólnego poparcia, Aleksander Łukaszenka zaczął potępiać publicznie pomysł kobiecej prezydentury. Prezydent Białorusi publicznie skrytykował niedopatrzenie w białoruskiej konstytucji (dopuszczającej zarówno kobiety, jak i mężczyzn do kandydowania na stanowisko prezydenta – przyp. red.), wskazując, że „nie jest napisana dla kobiety, której zbyt trudno byłoby udźwignąć ciężar prezydentury”.

Białoruska opinia publiczna zareagowała natychmiast. Kilka Białorusinek, w tym celebrytki, potępiło oświadczenie Łukaszenki. Nakręcono i rozpowszechniono w mediach społecznościowych filmik, w którym kobiety potępiają tę wypowiedź.

## **#EWOLUCJA (#ЕВАЛЮЦІЯ)**

Wkrótce też, gdy białoruskie władze wymyśliły sposób na pozbycie się rywala wielkiego Łukaszenki, wieloletniego szefa Belgazprombanku, Wiktara Babaryki, znalazł się symbol dla protestu białoruskich kobiet. Babaryka zasłynął nie tylko sukcesami zawodowymi, ale także kolekcjonowaniem bezcennych białoruskich dzieł sztuki, które, w trakcie pracy w Belgazprombanku, udało mu się sprowadzić z powrotem na Białoruś. W ostatnich latach wiele z tych znanych obrazów wystawiano w różnych galeriach na Białorusi, a kolekcja stale się powiększała.

Kiedy aresztowano Wiktara Babarykę i jego syna Eduarda, białoruskie media państwowe i strony internetowe opublikowały kilka raportów sugerujących popełnienie różnych przestępstw finansowych przez kierownictwo Belgazprombanku i firm związanych z rodziną Babaryki, w tym platform zbiorów społecznościowych na rzecz pracowników medycznych, prowadzonych podczas

pandemii COVID-19. Kolekcja sztuki stała się kolejną „ofiara” domniemanego śledztwa karnego. Zajęto wszystkie obrazy, w tym najdroższy – „Ewę” autorstwa Chaima Soutine’a, ekspresjonisty żydowsko-białoruskiego pochodzenia.

Wizerunek Ewy stał się wkrótce wszechobecny, krążąc jako memy po białoruskim Internecie. Ewa pokazuje na nich niegrzeczne gesty, wyrażając stosunek obywateli do białoruskich władz. Stała się najpopularniejszym obrazem do nadrukowania na koszulce, filizance lub naklejce. Białorusini w kraju i za granicą zaczęli reprodukować obraz na masową skalę, tworząc prawdziwy przemysł popartowy. Wszyscy uczestnicy demonstracji i protestów nosili ubrania z „Ewą”, co czyniło ją symbolem oporu i niezadowolenia z decyzji reżimu o odmowie rejestracji kandydatury Wiktara Babaryki, który sprowadził obraz z powrotem na Białoruś.

## **TRZY GRACJE WE WSPÓLNEJ KAMPANII**

Po tym, jak dwóm głównym rywalom Łukaszenki w wyborach prezydenckich, Wiktarowi Babaryce i Waleryjowi Cepkale, odmówiono rejestracji, jedyną mocną kandydatką ze strony opozycji została Swiatłana Cichanouska. Niemal natychmiast zadeklarowała, że połączy siły z dwoma innymi obozami: dowodzonym przez Maryję Kalesnikawę, przedstawicielkę Wiktara Babaryki, i przez Weranikę Cepkałę, żonę Waleryja Cepkaly – szefa sztabu wyborczego Babaryki. Jak twierdzą, znalezienie wspólnej płaszczyzny i podjęcie decyzji o połączeniu wysiłków podczas kampanii prezydenckiej zajęło im zaledwie piętnaście minut. Wydawało się to niemożliwe dla kandydatów rzucających wyzwanie Aleksandrowi Łukaszence w poprzednich wyborach; nigdy wcześniej nie dokonano tego tak szybko i prosto.

Cichanouska, Kalesnikawa i Cepkała natychmiast wymyśliły też własne logo – serce, pięść i znak zwycięstwa, które pokazały po ogłoszeniu zjednoczenia. Symbol natychmiast stał się popularny wśród Białorusinów. Co więcej, kobiety wyglądały razem fantastycznie, zgodne zarówno w działaniach, jak i w przemówieniach, a nawet w sposobie ubioru.

„Trzy gracje” przyciągały dziesiątki tysięcy ludzi na Białorusi, były witane we wszystkich regionach z entuzjazmem, okazywano im wsparcie, tak w dużych miastach, jak i w małych miasteczkach. To Swiatłana, Maryja i Weranika stały się teraz twarzą ruchu opozycyjnego. Trzy kobiety stworzyły mocne przesłanie i wizję prawego i godnego zaufania kobiecego przywództwa, traktując Białorusinów z empatią i miłością. Pozostawały jednocześnie autentyczne i wrażliwe, ale także odważne i silne. Stały się inspiracją dla Białorusinek, które przez lata były pozbawione szansy na uczestnictwo w podejmowaniu decyzji politycznych na wysokim szczeblu.

## **BIAŁE PROTESTY**

Nadzieja i radość zniknęły w dniu wyborów, kiedy władze białoruskie zastosowały swój standardowy model fałszowania wyborów i stosowania przemocy wobec protestujących przeciwko ustawionym wynikom wyborów. W całym kraju

pobito tysiące pokojowych demonstrantów, przetrzymywano ich i torturowano. Kilka osób zmarło, a dziesiątki zaginęły. Kraj wszedł w fazę żaloby i rozpacz.

Według zeznań zatrzymanych kobiet, w aresztach i więzieniach były traktowane nieco lepiej, ale nadal poniżano je, bito czy gwałcono. Wiele z nich, świadomych, że należy powstrzymać niekończącą się przemoc w pokojowy sposób, 12 i 13 sierpnia w całym kraju zaczęło tworzyć „łańcuchy solidarności”. Ubrane na białe, trzymające się za ręce i pokazujące plakaty z pokojowymi hasłami, wzywały władze do zaprzestania przemocy i wysłuchania ich głosu.

14 sierpnia, kiedy przed parlamentem w Mińsku odbyła się masowa demonstracja, żołnierze odłożyli tarcze i palki, a Białorusinki, w odpowiedzi, zaczęły ich przytulać i całować. Wiele protestujących kobiet kładło kwiaty u stóp żołnierzy i płakało. Kobiety nie chciały już oglądać krwawych ani zaciekłych walk. Są najsilniejszą bronią, bo uczestniczą w manifestacji na spokojnie, bez przemocy, po kobiecemu i empatycznie.

Tradycję „białych protestów” i marszów kobiet kontynuowano odtąd w każdą sobotę. Kobiety maszerowały po białoruskich miastach i miasteczkach, a także za granicą, trzymając się za ręce, niosąc kwiaty i plakaty, śpiewając kolysanki i pieśni ludowe. Wiele organizowało flash moby i tworzyło filmy wideo dla białoruskiej i międzynarodowej publiczności. Wzywały do nieuznania wyników wyborów i okazywania poparcia dla ludności Białorusi. Białorusinki w wywiadach podkreślały, że w dobie eskalacji przemocy nie widzą innej drogi zakończenia okrucieństwa na białoruskich ulicach, jak tylko protestowanie w jak najbardziej pokojowy sposób.

## REPRESJE WOBEC KOBIET

W sierpniu wobec Swiatłany Cichanouskiej, Maryi Kalesnikawy i Weraniki Cepkały zaczęto stosować represje; pojawiły się też groźby. Cepkała dołączyła do swojego męża w Rosji na dzień przed wyborami. Cichanouska została zmuszona do opuszczenia kraju i 11 sierpnia, po rozmowie w Centralnej Komisji Wyborczej, gdzie została zmuszona do nakręcenia upokarzającego filmiku, wyjechała na Litwę.

W kwaterze głównej opozycji kontynuowano prace i już 14 sierpnia 2020 r. powołano Radę Koordynacyjną. Została ona utworzona na podstawie internetowego konkursu, na który zgłosiło się tysiące aktywnych obywateli. Pięć z ośmiu osób zasiadających w prezydium Rady to kobiety. Oprócz Cichanouskiej i Kalesnikawy do prezydium dołączyły jeszcze trzy wybitne kobiety: laureatka literackiej Nagrody Nobla Swiatłana Aleksijewicz, Wolha Kawalkowa, współprzewodnicząca białoruskich chrześcijańskich demokratów, która początkowo startowała w wyborach prezydenckich, a następnie dołączyła do ekipy Cichanouskiej, oraz Lilija Własawa – doświadczona i znana prawniczka i mediatorka.

Prezydium pracowało przez kilka tygodni, jego członkowie uczestniczyli w regularnych niedzielnych marszach i przychodzili wspierać strajkujących, jednak pod koniec sierpnia białoruskie władze wymyśliły, jak pozbyć się ich ze sceny publicznej.

Początkowo zatrzymano Wolę Kawalkową i szefa komitetu strajkowego z Mińskiej Fabryki Traktorów, Siarhieja Dyleuskiego. Kawalkowa została wówczas przewieziona do granicy z Polską i zmuszona do opuszczenia Białorusi 5 września 2020 r. Kilka dni wcześniej, 31 sierpnia, Komisja Kontroli Państwowej zatrzymała Liliję Własawę – która nadal przebywa w więzieniu.

Dwie inne wybitne członkinie prezydium Rady Koordynacyjnej pozostawały wolne – Maryja Kalesnikawa i Swiatłana Aleksijewicz. Ale już 7 września Kalesnikawa została uprowadzona w centrum Mińska. Następnego dnia, wraz z Antonem Radniankouem i Iwanem Kraoutsouem, została przewieziona na granicę białorusko-ukraińską. W przeciwieństwie do towarzyszących jej mężczyzn, Kalesnikawa zdołała wyrwać swój paszport i wróciła na terytorium Białorusi. Teraz postawiono jej zarzut próby przejęcia władzy. W międzyczasie z Białorusi wyjechali członkowie prezydium Paweł Łatuszka, były ambasador i minister kultury, natomiast Maksym Znak został zatrzymany i ma podobne zarzuty jak Maryja Kalesnikawa.

Wolna nadal pozostaje tylko jedna członkini prezydium, Swiatłana Aleksijewicz, która publicznie oświadczyła, że nieznani ludzie próbują włamać się do jej mieszkania w Mińsku. Europejscy dyplomaci i dziennikarze natychmiast przybyli do mieszkania Aleksijewicz, aby chronić ją przed policją.

Represje poważnie wpłynęły na protestujące kobiety. Te, które dołączyły do protestów studenckich i łańcuchów solidarności po uprowadzeniu Maryi Kalesnikawy 7 września 2020 r., zostały brutalnie zatrzymane i pobite. Ich łzy i krzyki nie powstrzymały policji przed wepchnięciem ich do samochodów dostawczych bez tablic rejestracyjnych i zabranieniem do aresztów.

Tymczasem Swiatłana Cichanouska, Wolha Kawalkowa i Weranika Cepkała ponownie spotkały się w Warszawie 9 września 2020 r. Mogliśmy podziwiać ich męstwo, zwłaszcza Maryi Kalesnikawy, która mimo zagrożenia prześladowaniami została w kraju.

Białoruskie władze najwyraźniej zdały sobie sprawę z potęgi białoruskich kobiet i dlatego zaczęły traktować je równie brutalnie jak mężczyzn. Podczas gdy represyjna machina wciąż wydaje rozkazy, które prowadzą do brutalnych zatrzymań kobiet, białoruskie liderki i demonstranci wciąż manifestują swoją odwagę i determinację, by zmienić kraj, w którym żyją. Emancypacja białoruskich kobiet nastąpiła szybko i wyraźnie, ale na pewno pozostanie. Białoruskie władze mają teraz nowego, potężnego, niepowstrzymanego rywala – białoruskie kobiety – i nie mogą już ignorować tej siły napędowej.

**Veranika Laputska** - współzałożycielka EAST Center w Warszawie, analityczka GMF w programie Rethink.CEE

**WOJCIECH PRZYBYLSKI  
QUINCY R. CLOET**

# **ODWAŻNY PLAN WSPIERANIA BIAŁORUSINÓW**

Kryzys w Mińsku oznacza zagrożenie dla całego Partnerstwa  
Wschodniego

## **BIAŁORUŚ SZANSĄ DLA EU**

Nowa propozycja pomocy finansowej i wsparcia wymiany handlowej z Białorusią powinna być rozumiana jako inwestycja mająca na celu zabezpieczenie szerszego sąsiedztwa UE przed negatywnymi scenariuszami dla całej Europy.

Białoruś jako naród, który z wielką determinacją dąży do odzyskania sprawczości i odsunięcia od władzy uzurpatora, jest ważnym sygnałem. Ostatnie wydarzenia i tendencje społeczne, polityczne i gospodarcze stanowią dla UE rzadką okazję do realizacji jej głównego projektu pokojowego na kontynencie i wzmocnienia ram Partnerstwa Wschodniego.

Dopóki na Białorusi nie odbędą się wolne i uznane międzynarodowo wybory i nie zostaną wprowadzone podstawowe reformy państwa prawa, propozycja pomocy jest jedynie obietnicą dla narodu, który chce się wyrwać z dawnych zależności.

## **SILNE PARTNERSTWO Z BLISKIMI SĄSIADAMI**

Przez ponad czterdzieści pięć dni Białorusini niestrudzenie i z ogromną odwagą wychodzili na ulice wbrew bezprawnej przemocy i niebezpieczeństwom wynikającym także z pandemii COVID-19. Państwa członkowskie Unii Europejskiej powinny trzymać się słów Ursuli von der Leyen, która zadeklarowała, że „Europa zawsze będzie gotowa budować silne partnerstwa z naszymi najbliższymi sąsiadami” oraz „pogłębiać partnerstwa zewnętrzne i tworzyć legalne sposoby migracji”. Składając tę obietnicę przyszłym władzom zreformowanego kraju, UE może zaryzykować trochę swoich funduszy.

**Utrata obecnej szansy oznaczałaby dla Unii postawienie pod znakiem zapytania wszystkiego – od własnej wiarygodności po ryzyko kolejnej sytuacji kryzysowej na swoich granicach.**

W szerszej perspektywie stawką są przyszłe stosunki UE zarówno ze wschodnimi, jak i południowymi sąsiadami. Słaby lub nieodpowiedni sygnał wysłany Białorusi byłby złym prognostykiem dla wszystkich pozostałych krajów objętych współpracą w ramach Partnerstwa Wschodniego. Mogłoby to doprowadzić do powstania negatywnych scenariuszy dla całego regionu, co miałyby fatalne konsekwencje dla politycznej jedności Europy.

Rosja zaproponowała już Łukaszence pożyczkę w wysokości 1,3 miliarda euro (która jest wykorzystywana do umorzenia części zadłużenia Białorusi wobec Rosji). Oznacza to jednoznacznie dalsze wyzyskiwanie obywateli Białorusi.

Zaproponowany przez Polskę, Litwę i Rumunię pakiet przyszłej pomocy zostanie rozpatrzony podczas zbliżającego się szczytu UE na początku października. Pakiet ten szacowany jest na około miliard euro i obejmuje bezpośrednią pomoc finansową, ruch bezwizowy oraz wsparcie dla reform sektorowych. Stanowi on wartość dodaną zarówno dla Białorusi oraz UE, jak i dla Rosji, która pozostanie nieodzownym partnerem.

Z drugiej strony pożyczka Władimira Putina dla Białorusi to potencjalna pułapka nawet dla Łukaszenki, który powinien szybko przeanalizować przypadek Kirgistanu z 2010 roku, kiedy to pożyczka w wysokości 2,15 miliarda dolarów amerykańskich została wypłacona tylko częściowo. Następnie Rosja rozpoczęła kampanię mającą na celu pozbycie się rządu Bakijewa i zastąpienie go innym, bardziej korzystnym dla Moskwy.

Nie trzeba dodawać, że pomoc UE dla Białorusi, ale także dla innych krajów w ramach Partnerstwa Wschodniego, ma inny charakter. Już w kwietniu UE przekazała krajom sąsiedztwa trzy miliardy euro na walkę z pandemią COVID-19. W tym czasie Ukraina otrzymała 1,2 miliarda euro, a Białoruś dobrowolnie pozostała na uboczu.

Zaniedbania Łukaszenki w obliczu pandemii COVID-19 doprowadziły do radykalnej zmiany w społeczeństwie, które w dużej mierze pozostawało wcześniej bierne. Niezależnie od trwającej kampanii wyborczej Białorusini, kierowani podstawowymi potrzebami i instynktem solidarności, musieli szybko zbudować zdecentralizowane społeczeństwo obywatelskie.

## **NIEUWZGLĘDNIONE SCENARIUSZE**

Miesiąc wcześniej, w marcu 2020 roku, Komisja Europejska przedstawiła zmienioną propozycję strategii dla Partnerstwa Wschodniego. Przeszło dziesięć lat od jego ustanowienia Partnerstwo nadal pozostaje jednym z najbardziej udanych

projektów, jakie UE współtworzy razem ze swoimi wschodnimi sąsiadami, aby umożliwić reformy i stworzyć wspólną przestrzeń dobrobytu i stabilności.

Miało ono pozytywny wpływ na sześć objętych partnerstwem krajów – Armenię, Azerbejdżan, Białoruś, Mołdawię, Gruzję i Ukrainę – zachęcając je do konsekwentnych działań na rzecz bliższej integracji z Europą w zależności od stopnia współpracy politycznej i umów gospodarczych każdego z tych państw.

Po długim procesie konsultacji, który trwał przez większą część 2019 roku i był kontynuowany wiosną 2020 roku, zmieniona strategia została zatwierdzona na szczycie Rady UE w maju. Podczas gdy specjaliści ds. polityki zagranicznej jak zwykle z entuzjazmem odnieśli się do rozwiązań ujętych w nowej strategii, nie można było nie zwrócić uwagi na to, co ewentualnie mogłoby pójść źle.

**Życie pisze scenariusze, których zbiurokratyzowana UE często nie uwzględnia w swojej oficjalnej polityce. Wystarczy wspomnieć o tym, jak w 2008 roku Rosja użyła wielkiego kryzysu światowego, aby osłabić naszych wschodnich sąsiadów. A zatem niezwykle ważne jest, aby UE opracowała plany awaryjne, które zagwarantują sukces w nadchodzącym dziesięcioleciu.**

Na przykład, poza chłodnymi odniesieniami do wybuchu pandemii wirusa COVID-19, uzgodniona polityka Partnerstwa Wschodniego po roku 2020 w znacznej części pozostawia niezmienną przyjętą politykę zagraniczną i bezpieczeństwa UE w odniesieniu do przyszłości regionu. Utwierdzono aktualną pozycję i wprowadzono do agendy tylko kilka nowych punktów, takich jak budowanie odporności systemu, infrastruktury i łączności cyfrowej, a także wzmocnienie społeczeństwa.

W odniesieniu do Białorusi, wspomniano tylko o bardziej kompleksowym „niezbędnym zaangażowaniu” z powodu umów wizowych i porozumień o readmisji. Nie wyrażono żadnych poważnych obaw ani oczekiwań co do rozwoju sytuacji w społeczeństwie białoruskim, jaki miał miejsce już przed wyborami prezydenckimi w sierpniu tego roku.

**Pokazuje to, że ramy polityki Partnerstwa Wschodniego są niewystarczające, aby sprostać wyzwaniom, przed którymi stanie region po 2020 roku. Wydaje się, że UE co najwyżej stara się lepiej dostosować swoją politykę wschodnią do globalnych celów związanych z dekarbonizacją i zrównoważonym rozwojem.**

Z długiej listy zagadnień wymienionych w zmienionej strategii – związanych z handlem, rządami prawa, dostępem do finansowania i zmniejszaniem różnic – wyraźnie brakuje zrozumienia, w jaki sposób program Partnerstwa Wschodniego mógłby reagować na negatywne scenariusze, takie jak wstrząsy wewnętrzne i zewnętrzne, a także zagrożenie ze strony słabnącej, ale mimo to rewizjonistycznej władzy w Moskwie.

Dotychczasowa polityka na okres po 2020 roku nie wskazuje na dostępne narzędzia zarządzania kryzysowego i nie przewiduje żadnej gotowości reagowania politycznego na ewentualność pogorszenia sytuacji w sąsiedztwie wschodnim.

Bazowy scenariusz Komisji Europejskiej kładzie nacisk na ciągłość i promowanie zróżnicowania, ale nie wyciąga głębszych wniosków na temat kruchości takiej strategii. Białoruś wystawia nową politykę na próbę, ale patrząc szerzej, zróżnicowania i rozbieżności pomiędzy sześcioma krajami Partnerstwa Wschodniego mogą przynieść jedynie ograniczone rezultaty w zakresie handlu i wzrostu. Wręcz mogą one ugruntowywać poczucie stagnacji.

Patrząc na Białoruś, oczywiste jest, że UE musi pilnie rozważyć nowe możliwości i różne sytuacje wyjątkowe, które nie mieszczą się w podstawowym scenariuszu dla regionu Partnerstwa Wschodniego.

## **PRZYSZŁOŚCIOWE KIERUNKI ROZWOJU POLITYKI**

Nowy rozwój wypadków może wynikać z dynamiki wewnętrznej, jak również może być efektem ponownej rosyjskiej ofensywy, która podważyłaby ambitne plany dotyczące ściślejszego stowarzyszenia i integracji z UE. Istnieje także możliwość, że poważne zagrożenie lub kryzys światowy mogą zmusić przywódców europejskich do odłożenia na bok kwestii różnic z Moskwą.

Aby uniknąć ogólnego pogorszenia się sytuacji w sąsiedztwie wschodnim i zapobiec bezprecedensowemu okresowi wahań i niestabilności w regionie, określenie kierunków polityki na przyszłość w formie scenariuszy pomaga przygotować najlepsze rozwiązania.

To samo odnosi się do pozytywnego rozwoju sytuacji w każdym z sześciu krajów. Mimo że w unijnej polityce Partnerstwa Wschodniego po 2020 roku dostrzega się możliwość większej aktywności społeczeństwa obywatelskiego w zakresie wywierania nacisku na władze w celu przeprowadzenia reform sądownictwa lub rozpowszechniania informacji o najważniejszych działaniach UE w regionie, a także w zakresie działań antykorupcyjnych, to Unia musi teraz założyć, że scenariusze emancypacji obywatelskiej będą miały większy wpływ. Takie ewentualności uwypuklają zarówno szanse, jak i ograniczenia powszechnej mobilizacji na rzecz zmian w Partnerstwie Wschodnim.

Jak mamy okazję obserwować w przypadku Białorusi, mogą wyłonić się anonimowi dotąd liderzy społeczeństwa obywatelskiego i zostać obdarzeni wystarczającą wiarygodnością, aby poprowadzić demokratyczne przemiany, zwalczyć korupcję i wzmocnić rządy prawa. Jednak w kontekście budowania odporności systemowej natychmiastowe i krótkoterminowe korzyści z dużych reform będą mniejsze niż te pożądane. Niebezpiecznie wysokie oczekiwania staną się wyzwaniem dla nowych przywódców i spowodują utratę zaufania i popularności.

Protesty na Białorusi i obecny kryzys służby zdrowia wywołany COVID-19, a także możliwość wystąpienia innych nieoczekiwanych wstrząsów – na wzór wojny rosyjsko-gruzińskiej w 2008 roku, czy okupacji Krymu w 2014 roku – pokazują, jak

ważne jest planowanie z wyprzedzeniem, a nie przyjmowanie podstawowego scenariusza ciągłości bez uwzględnienia szybko zmieniającego się kontekstu, wynikającego z pojawienia się nowych aktorów, takich jak Chiny i Turcja, czy powracania starych.

Co więcej, jak pokazuje przykład Białorusi, każdy poważny kryzys tej dekady może przebiegać inaczej w każdym z sześciu krajów. Dowodzi to konieczności opracowania scenariuszy dla poszczególnych krajów, które pomogłyby w praktycznym wsparciu aspiracji Komisji Europejskiej do regionalnej odporności.

W kontekście przyszłości Europy warto pamiętać, że scenariusze, których Bruksela nie miała odwagi rozwijać, dziś realizują się w sąsiedztwie wschodnim. Oprócz przygotowywania się na to, co przewidywalne i przyjęciem pakietu pomocowego – określanego mianem planu Marshalla dla Białorusi – UE musi zastanowić się, jak opracować politykę dostosowaną do niepewnych czasów i opartą na kilku kierunkach.

Wydarzenia na Białorusi pokazują, że mamy do czynienia nie tylko z odpowiednim czasem, ale i koniecznością zmiany podejścia. Scenariusze pomagają zaplanować najgorsze ewentualności i opracować program, który ma na celu najlepsze rozwiązania.

**Quincy Cloet i Wojciech Przybylski** są redaktorami raportu *Eastern Partnership Futures* przygotowanego wspólnie przez Visegrad Insight oraz The German Marshall Fund of the U.S. <https://visegradinsight.eu/eap2030/>. Raport ukazał się wiosną 2020 roku i nakreśla cztery scenariusze dla Partnerstwa Wschodniego oraz poszczególnych krajów regionu.

**MARIA PRZEŁOMIEC**

## **STOSUNKI POLSKO-LITEWSKIE**

Dwa aspekty, czyli historia i kwestia polskiej mniejszości, długo dosyć skutecznie „mieszały” w polsko- litewskich relacjach, i to z winy obu stron.

Litwa, nasz kraj sąsiedzki, choć stosunkowo niewielki, zajmuje ważne miejsce w polskiej polityce. Jednym z powodów takiego stanu rzeczy jest kilkusetletnia wspólna historia Rzeczypospolitej Obojga Narodów, która w Polakach często budzi sentymentalne nastroje, natomiast dla Litwinów długo była okresem państwowej „smuty”. Wystarczy wspomnieć symboliczny sąd nad Władysławem Jagiellą, jaki odbył się w 1931 r. w podkowieńskim miasteczku Koszedary (Kaisiadorys). Przybyli tam litewscy naukowcy, publicyści, obrońcy, oskarżyciele, sędziowie. Królowi zarzucono zdradę, bo przyłączył Litwę do Polski, oraz utratę Wilna i skazano na zapomnienie, wykreślając go z historii Litwy. Nie da się ukryć, że nowożytna państwowość litewska była budowana na antypolskich resentymencie, które skutecznie uniemożliwiły stworzenie po I wojnie światowej jakiegokolwiek wspólnoty między Polską i Litwą. Zajęcie Wilna przez Żeligowskiego w 1920 r. jeszcze pogłębiło tę wrogość.

Wileńszczyzny, (a był wśród nich m.in. minister spraw zagranicznych w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, Krzysztof Skubiszewski), którzy pamiętali przekazanie w 1939 r. przez ZSRS Wilna Litwinom i późniejsze krótkie litewskie rządy, z prześladowaniem jakichkolwiek śladów polskości oraz przymusową lituanizacją, też z pewnym dystansem przyglądali się rozpoczętej w 1990 r. litewskiej walce o niepodległość.

W 1991 r. wyraźnie widać było swoistą dwutorowość polskiej polityki wobec litewskiego sąsiada. Z jednej strony na Litwę szły transporty z pomocą, a niemal każdego dnia w bronionym przez barykady Sejmasie pojawiali się kolejni polscy parlamentarzyści, z drugiej – oficjalnie Warszawa długo zwlekała z uznaniem niepodległości Republiki Litewskiej. Pierwsza, w lutym 1991 r., uczyniła to Islandia,

Polska zrobiła to dopiero w końcu sierpnia, po upadku moskiewskiego puczu Janajewa; i Litwini mieli o to żal. Spotkany przeze mnie tuż po ogłoszeniu decyzji Rejkjaviku Vytautas Landsbergis powiedział, „mój ojciec był przekonany, że to będzie Polska”.

Dobrego startu oficjalnych polsko-litewskich stosunków nie ułatwiała także sprawa licznej polskiej mniejszości. Co prawda deklarację niepodległości podpisało trzech polskich posłów do litewskiego parlamentu, ale z kolei wielu lokalnych działaczy zdecydowanie bardziej ciążyło ku Moskwie. Doprowadziło to do, na szczęście nieudanych, prób powołania Polskiego Kraju Narodowo-Terytorialnego pod egidą Rosji.

Piszę o tym wszystkim tak dokładnie, ponieważ te dwa aspekty, czyli historia i – w jeszcze większym stopniu – kwestia polskiej mniejszości, długo dosyć skutecznie „mieszają” w polsko-litewskich relacjach, i to z winy obu stron.

Władze litewskie do tej pory nie uregulowały sprawy pisowni polskich nazwisk czy dwujęzycznych nazw w zamieszkiwanych przez Polaków miejscowościach, ciągle ślimaczy się również kwestia zwrotu ziemi potomkom jej przedwojennych polskich właścicieli. Z kolei obecni liderzy litewskich Polaków, mimo że już kilkakrotnie wchodzili w skład koalicji rządzącej, wydają się bardziej zainteresowani narzekaniem na litewski nacjonalizm niż załatwieniem powyższych spraw. Być może boją się, że po unormowaniu tych problemów stracą swój elektorat.

Tymczasem Litwa, mająca w swojej najnowszej historii podobne do polskich doświadczenia z komunizmem, jest potencjalnie bardzo dobrym partnerem w prowadzeniu polityki wschodniej, czy to wobec Rosji, Ukrainy czy Białorusi, czy wreszcie jako jedno z trzech, istotnych strategicznie państw bałtyckich. Wydaje się, że do tej pory jedynym politykiem, który w pełni zdawał sobie z tego sprawę i miał sprecyzowaną wizję polskiej polityki wschodniej, był śp. Lech Kaczyński. Warto przypomnieć chociażby wspólną ideę prezydentów Polski i Litwy dotyczącą organizowania corocznych szczytów energetycznych z udziałem przywódców państw Europy Wschodniej, Azerbejdżanu i Kazachstanu, które miały na celu uniezależnienie się od rosyjskich dostaw (odbyły się trzy takie szczyty: w Krakowie, Wilnie i Kijowie), czy solidarną reakcję na wojnę w Gruzji w 2008 r. Niestety po śmierci Lecha Kaczyńskiego jego idee poszły w zapomnienie. Bronisław Komorowski traktował wizyty na Litwie raczej towarzysko-rodzinnie, a ówczesny minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski wsławił się powiedzeniem, że jego noga w Wilnie nie postanie, dopóki Litwini nie spełnią polskich postulatów. Wilno pamięta mu to do dzisiaj.

W tej chwili stosunki polsko-litewskie uważam za jedną z jaśniejszych stron polskiej polityki wschodniej. Niewątpliwie przyczynił się do tego rosyjski atak na Ukrainę, zajęcie Krymu, wojna w Donbasie i agresywna polityka Kremla. Litwini doszli do wniosku, że istnieją większe zagrożenia niż polskie sentymenty do Wilna. Zwrotowi uległo także podejście do historii. Rzeczpospolita Obojga Narodów zaczęła być traktowana jako wspólne dobro, czego najbardziej spektakularnym

dowodem jest np. ustanowienie 3 maja litewskim świętem narodowym czy niesłychanie uroczysty pochówek odnalezionych na Górze Trzykrzyskiej przywódców powstania styczniowego, z całą symboliką I Rzeczypospolitej.

Niewątpliwie do poprawy wzajemnych stosunków przyczyniło się także nieco bardziej krytyczne nastawienie Warszawy do liderów litewskich Polaków. Punktowane są ich wszystkie prorosyjskie zachowania, a środki płynące na pomoc dla polskiej mniejszości zaczęły trafiać nie tylko do środowisk reprezentowanych przez Akcję Wyborczą Polaków na Litwie, ale także do młodszych i bardziej otwartych na normalną współpracę z władzami swego kraju (czyli Litwy) środowisk.

Na marginesie warto wspomnieć o pozytywnej roli, jaką odgrywa polski koncern Orlen Lietuva, pozostający największym płatnikiem do litewskiego budżetu. Fakt, że strona litewska po kilku latach bezsensownego uporu zgodziła się odbudować linię kolejową, znacznie skracającą trasę dostaw do rafinerii, jest przekonującym dowodem ocieplenia na linii Wilno–Warszawa.

Jednym słowem, mamy solidne podstawy do tworzenia dobrych polsko-litewskich relacji, a współpraca taka staje się w tej chwili niezbędna, także na forum Unii Europejskiej, gdzie Litwa ma lepsze notowania niż Polska. Sytuacja na Białorusi wymaga solidarnego działania wszystkich państw regionu. Zachód oczywiście potępił brutalną pacyfikację protestów, ale zdecydowanie ostrzej zareagował na rewelacje o otruciu Nawalnego. W tej sytuacji w Brukseli powinno istnieć silne lobby reprezentujące interesy naszego regionu.

Dobłą reakcją na kremlowskie zagrożenie są takie inicjatywy jak Trójmorze czy ostatnio Trójkąt Lubelski – powołany niedawno przez ministrów spraw zagranicznych Litwy, Polski i Ukrainy. Problem w tym, że oba te projekty trzeba wypełnić konkretną treścią, i w tym kontekście dalsza, zgodna współpraca Polski i Litwy nabiera specjalnego znaczenia.

**Maria Przełomiec** - polska dziennikarka, była korespondentka sekcji polskiej BBC, potem w Telewizji Polskiej, gdzie prowadziła autorski program „Studio wschód”.

**BOGDAN GÓRALCZYK**

## **WĘGRY NADE WSZYSTKO**

Rok 2020 miał upływać na Węgrzech pod znakiem rocznicy traktatu w Trianon. Sto lat minęło, a trauma pozostała.

Rok 2020 miał upływać na Węgrzech pod znakiem rocznicy traktatu w Trianon, podpisanego po I wojnie światowej, na mocy którego wielcy tego świata podzielili ziemie Korony św. Stefana. Sto lat minęło, a trauma pozostała, o czym piszę w swej najnowszej książce. Tyle że życie już dopisało do niej nowy rozdział.

Obchody i uroczystości rocznicowe na Węgrzech są, ale jednak nieco inne niż przewidywano. Pandemia odwołała te najważniejsze: 4 czerwca, czyli dzień podpisania traktatu. Jednakże 20 sierpnia, w dniu św. Stefana, najwyższe władze w państwie, prezydent, premier i przewodniczący parlamentu, dokonały uroczystego otwarcia stumetrowej długości panteonu Narodowego Pojednania (Nemzeti Összetartozás Emlékhelye) wybudowanego na styku placu Kossutha i alei Alkotmány (Konstytucyjnej), na wprost frontonu gmachu parlamentu. Na podstawie mapy z 1913 r., kiedy zasięg ziem Korony św. Stefana w ramach dualizmu c.k. Monarchii był największy, umieszczono na nim węgierskie nazwy ponad 12 tys. miejscowości, które wówczas do Węgier należały. Przy konstrukcji, przypominającej pomnik Weteranów Wojny Wietnamskiej w Waszyngtonie, rozpalono wieczny ogień. Symbolika jest więcej niż przejrzysta.

### **STRACONY SIEDMIOGRÓD**

Przez pandemię wszystko zdaje się toczyć w zwolnionym tempie, ale akurat w jednej dziedzinie zawrzało: doszło do bezprecedensowej debaty historyków, właśnie na temat Trianon. W jej epicentrum znalazł się prof. Ignác Romsics, w powszechnej opinii najlepszy znawca historii Węgier XX w. Niedawno wydał on tom pod znamienym tytułem *Utrata Siedmiogrodu 1918–1947*, a w maju 2018 r., gdy debata wokół Trianon dopiero się rozpoczynała, udzielił [wywiadu tygodnikowi „Heti Válasz”](#), w którym zdobył się na opinię, że to utrata „po wieczne czasy”.

Romsics, mocno obecny w życiu publicznym, autor wielu książek cały czas dostępnych w księgarniach, na początku „roku trianońskiego” napisał jeszcze

jeden tekst, na łamach opozycyjnego dziennika „Népszava”, w którym wyraził pogląd, że „w przypadku mądrzejszej i sprawniejszej polityki ze strony Węgier... straty, być może, nie byłyby aż tak duże”. Innymi słowy, dał do zrozumienia, że odpowiedzialność za tę tragedię leży też po stronie Węgrów.

Wtedy w kręgach narodowych zawrzało. Odpowiedź przyszła po pewnym czasie – i to ze źródła niespodziewanego, bowiem dotychczas nieznanego. Niejaki Árpád Szakács, obracający się w kręgach mediów rządowych biznesmen, dotychczas jako historyk raczej nieznan, 13 czerwca opublikował w znajdującym się – znowu – w rękach rządu dzienniku „Magyar Nemzet” tekst, a raczej pamflet, o jakże znamienym tytule *Wolnomularskie bajki Romsicsa*.

Główna teza znalazła się już w tytule: Romsics powieliła tezy forsowane przed laty przez tajne stowarzyszenia i loże masońskie, albowiem to one są w pełni odpowiedzialne za tragedię Trianon.

## **SIEDEM TRAGEDII**

Wbrew pozorom nie była to konstatacja całkiem nowa. Przewijała się w węgierskiej (i nie tylko) historii już od lat, a najbardziej znanym jej orędownikiem jest inny znany historyk o skrajnie prawicowej orientacji, Ernő Raffay. Napisał on już na ten temat wiele tomów (zob. [https://www.libri.hu/szerzok/raffay\\_erno.html](https://www.libri.hu/szerzok/raffay_erno.html)), a przy okazji „roku trianońskiego” wydał kolejny, opisujący wszystkie wątki. Raffay podkreślał, że został on napisany po przejrzeniu 11 tys. stron i 484 tomów na ten temat (szerzej w tekście Andrása Stumpfá na łamach „Heti Válasz”, dobrze podsumowującym wszystkie wątki początkowego etapu tej debaty.

To właśnie Raffay był pierwszym, który w rocznicę Trianon, 4 czerwca 2018 r., na łamach konserwatywnego portalu „Magyar Idők” otwarcie zaatakował Romsicsa, „spadkobiercę starej szkoły marksistowskiej i liberalnej”, za „bezideowość” i twardo stwierdził: „Siedmiogród nie jest stracony”. Wtedy postawił też tezę o odpowiedzialności wolnomularzy za Trianon, a nawet zaproponował „modyfikację granic”.

Jednakże to nie Raffay, lecz inny wpływowy publicysta nurtu narodowego, zarazem prezes Krajowego Towarzystwa Trianon, János Drabik, najlepiej sformułował istotę zagadnienia w nowej, świeżo wydanej wersji tomu *Stuletni Trianon*. W jego ocenie Węgry przeszły w ostatnim stuleciu przez „siedem tragedii narodowych”. Pierwsza to Trianon. Druga – wkroczenie Sowietów po 1945 r. Trzecia – rok 1956. O tym zazwyczaj wiemy.

Co natomiast z kolejnymi czterema? Tu mogą być zaskoczenia, bowiem, według autora: czwarta to 1989 r. i Okrągły Stół, kiedy „narodowi węgierskiemu odebrano majątek”, a rządowi kontrolę nad nim (bo przejęły je siły ponadnarodowe); piąta to przystąpienie do NATO i UE, czyli „do struktur ponadnarodowych”, szósta to „groźba islamizacji Europy” i wreszcie siódma, właśnie się rozpoczynająca, to

zagrożenie dla podstawowej komórki naszej cywilizacji, czyli Rodziny oraz Narodu w rozumieniu Wielkiej Rodziny.

Oczywiście Drabik, podobnie jak Raffay, całą odpowiedzialność za Trianon też składa na wolnomularzy, podobnie jak teraz, za ostatnie „grzechy”, na liberalów – tych spod znaku UE czy spod egidy George’a Sorosa. To właśnie ich, zgodnie z ostatnią linią rządu, wini za najnowsze „nieszczęścia”, czyli islamizację i zagrożenie dla rodziny w wyniku „przymusowego wcielania w życie ponadnarodowego konceptu”.

Co istotne, tezy mówiące o odpowiedzialności masonów za tragedię Trianon w pełni potwierdził w obszernej wypowiedzi wicepremier Zsolt Semjén, a także były premier Péter Boross. Tym samym sprawa nabrała wymiaru politycznego i szybko wyszła poza wywody czysto historyczne.

Profesor Romsics w rozmowie ze mną z dumą podkreśla, że stanęli za nim wszyscy wpływowi i znani historycy, również ci o prawicowej proweniencji (niektórzy to jego uczniowie). Jeden z nich, Krisztián Ungváry, w niezwykle emocjonalnej odpowiedzi na łamach „Magyar Nemzet” 20 czerwca zarzucił inicjującemu debatę Árpádowi Szakácsowi historyczne dyletanctwo, sięganie po wątpliwe lub podejrzanе źródła oraz grzęźnięcie w „duchowym półświatku”, na co wskazywał już tytuł [jego wypowiedzi](#). Ungváry podpisał też wraz z wieloma znanymi historykami (m.in. Balázsem Ablonczym, Jánosem Fodorem, Jánosem Gyurgyákiem, Davidem Turbuczem czy Miklósem Zeidlerem) specjalny [list broniący dorobku Romsicsa](#).

Odtąd [dyskusja](#) nabrała jeszcze większego rozmachu – i trwa w najlepsze. Oczywiście nikt z poważnych historyków nie obala podstawowych ustaleń Ignáca Romsicsa, dotyczących źródeł węgierskiej klęski w Trianon, utraty Siedmiogrodu i tyłu ziem oraz ludności.

Jak wynika z obszernego wywiadu na łamach rumuńskiego, choć węgierskojęzycznego portalu Maszol, jeśli chodzi o utratę Siedmiogrodu Romsics wymienia te oto przyczyny:

1. Fakt, że na oderwanych ziemiach wielkości 103 km<sup>2</sup> według spisu powszechnego z 1910 r. żyło 54 proc. Rumunów, a tylko 32 proc. Węgrów;
2. W ramach c.k. Monarchii węgierskim elitom nie udało się wypracować właściwej polityki narodowościowej, która byłaby zadowalająca dla całej ludności tego wieloetnicznego obszaru;
3. Już od 1859 r. funkcjonowało państwo rumuńskie, które za jeden z celów stawiało sobie przejęcie kontroli nad tym terenem;
4. Wielkie mocarstwa po I wojnie światowej nie wierzyły, że następcy c.k. Monarchii będą zdolni należycie poradzić sobie z kwestiami narodowościowymi, więc ją pokroili i powołali na jej zgliszczach system państw narodowych (z czego szybko narodziła się wroga Węgom Mała Ententa złożona z Czechosłowacji, Jugosławii i Rumunii, obawiająca się ich rewizjonizmu);

5. Pod koniec 1918 r. w Niece Karpackiej (red. Kotlinie Panońskiej) powstał chaos, Węgry były targane wojenną i rewolucyjną zawieruchą, a więc były słabe i niezdolne do oporu wobec narzucanych im koncepcji (<https://www.maszol.ro/index.php/kultura/111155-delibabok-helyett-realis-onszemlelet-nagyinterju-romsics-ignaccal>).

## NOWE MIEJSCE POD NAMIOTEM

Merytorycznie trudno te tezy i ustalenia podważyć. Toteż nikt z liczących się zawodowych historyków tego nie robi. Tyle tylko, że debata przeniosła się również na szczebel polityczny. A z tego poziomu płynie jasne przesłanie: winy za tragedię Trianon nie ponoszą Węgrzy, będący ofiarami, lecz tajne sprzysiężenia ze swymi niecnymi koncepcjami, mającymi na celu osłabienie silnego dotąd narodu.

Stąd też Ignác Romsics jest publicznie atakowany, natomiast Árpád Szakács, co jakże znaczące, właśnie otrzymał dodatkowe 50 mln forintów na dalsze badania forsowanych przez niego tez. Natomiast Ernő Raffayz okazji święta św. Stefana otrzymał wysokie odznaczenie państwowe. Nie pozostawia się więc żadnych wątpliwości co do tego, kto jest teraz ulubieńcem władz i czyje tezy są preferowane.

W tej ożywionej debacie jak dotąd nie zabrał głosu premier Viktor Orbán, chociaż często wypowiada się i komentuje wszelkie możliwe zagadnienia w kraju. Trzeba jednak odnotować, czego u nas nie zrobiono (za wyjątkiem zajmującego się Czechami i [byłą Czechosłowacją Aleksandra Kaczorowskiego](#), jego programowe wystąpienie 6 czerwca br. w miejscowości Sátoraljaújhely, czyli tłumacząc na polski, [Nowym Miejscu Pod Namiotem](#)).

Miejsce wybrano symboliczne, bo to miejscowość, którą ustaleniami w Trianon przecięto dosłownie na pół. Po drugiej stronie jest już Słowacja. To tutaj ustawiono kalwarię węgierską, pnącą się wysoko w górę drogę krzyżową, a na samym jej szczycie premier odsłonił tego dnia jeszcze jeden symboliczny dla Węgrów i nurtu narodowego pomnik – mitycznego ptaka Turula, którego rozległe skrzydła mają chronić węgierski Naród przed wszelkimi nieszczęściami (literacko opisał go Krzysztof Varga).

W tym pielgrzymkowym miejscu Orbán rozpoczął mowę, niczym kaznodzieja, w duchu kanoniczno-mistycznym. Potem jednak szybko przeszedł do politycznej praktyki. Zamienił tę wypowiedź w prawdziwy narodowy manifest. Tylko półsłowem nadmienił o „uderzeniu w plecy ze strony sprzysiężonych sił”, nic nie mówił o masonach. Potem zarysował jednak taką oto wizję: „Świat drży w posadach. Zachodzą w nim tektoniczne zmiany. USA nie są już globalnym hegemonem, Eurazja odradza się z nieprawdopodobną dynamiką, a nasza Unia Europejska pęka w szwach, choć ludzi się, że przetrwa dzięki *salto mortale*. Ziemia trzęsie się pod stopami naszego wschodniego sąsiada. Balkany są pełne pytań czekających na odpowiedź. Wyloni się nowy porządek”.

To daje Węgrom nadzieję – mówił premier – i w swoim stylu podnosił zalety obecnych rządów, w wyniku których „od stu lat nie byliśmy tak silny, jak dziś”. I dalej: „Skończyła się epoka stu lat samotności”, a „Węgrzy rozpoczęli czas powrotów” (w domyśle: na utracone ziemie). Raz jeszcze zaznaczył, że „tylko państwa mają granice, narody nie”, co w przypadku węgierskim i w kontekście syndromu Trianon ma dodatkowe znaczenie. A zakończył, oczywiście, częstym ostatnio zawołaniem: „Magyarország mindenek előtt”, czyli „Węgry nade wszystko”, a po angielsku „Hungary first”.

Do złudzenia podobne tezy premier postawił w okolicznościowym przemówieniu na placu Kossutha 20 sierpnia, tyle że z racji miejsca i okoliczności wyraźnie ostrożniej dobierał słowa. Powtórzył jednak tezy o „stu latach samotności” Węgrów po Trianon, słabości Zachodu i kształtowaniu się nowego ładu na świecie oraz potrzebie budowania silnego organizmu w obszarze „między Rosją a Niemcami”. Jediną nowością było to, że zaproponował, by to ostatnie robić wspólnie z państwami regionu, „z Polską na czele” ([nagranie filmowe](#)).

Viktor Orbán dodaje jeszcze jeden argument, często ostatnio przez niego podnoszony: „W błyskawicznym tempie buduje się nowa węgierska armia”. To fakt, bowiem rozmowy na ten temat węgierski premier prowadził z samym Donaldem Trumpem, a sierpniu br. podano, że z koncernem Lockheed Martin właśnie podpisano „największy kontrakt wojskowy w historii”, opiewający na miliard dolarów. Równocześnie zakupy sprzętu wojskowego w Niemczech sięgnęły ostatnio sumy 1,8 ml euro, a są dalsze zapowiedziane. Rząd zapowiada podniesienie szeregów armii o 10 tys. żołnierzy, szuka też ochotników (do 20 tys.) do jednostek paramilitarnych.

Wygląda na to, że Węgrzy ponownie szukają swego miejsca – i to nie tyle pod namiotem, co w całej Niece Karpackiej. Przy czym o historii, a nade wszystko bolesnym Trianon, przesądza polityczna wola, a nie historyczna wiedza. I to polityka, a nie wiedza, zapewne zdecyduje, co trafi do podręczników. Dla „defetystów” w stylu prof. Romsicsa nie będzie tam miejsca. A odpowiedzialność Węgrów i ich elit za Trianon będzie zdjęta, no bo przecież stali za tym „spiskiem” masoni i wolnomularze. Czas otwierać nową kartę dziejów.

**Bogdan J. Góralczyk** - profesor i dyrektor Centrum Europejskiego UW, politolog i sinolog z wykształcenia, hungarysta z zamiłowania. W latach 1991–98 przebywał na placówce w Budapeszcie jako wysoki rangą dyplomata (z czego powstała książka wydana w Polsce i na Węgrzech). Ostatnio przygotował tom pt. Węgierski syndrom: Trianon.

**BARTOSZ MROCZKOWSKI**

# **INTERNACJONALISTA W SŁUŻBIE DEMOKRACJI**

Recenzja książki Jeffrey D. Sachsa – *New Foreign Policy. Beyond American Exceptionalism*

Czemu internacjonalista? Ponieważ tak samego siebie określa autor już na pierwszych stronach książki, która przedstawia jego wersję nowego otwarcia Stanów Zjednoczonych na świat. A żeby tak się stało – jak sam zaznacza, amerykańska administracja potrzebuje nowego podejścia do polityki zagranicznej, współpracy z organizacjami międzynarodowymi, nowego ułożenia stosunków z Rosją i zakończenia wojny handlowej z Chinami.

Jeffrey D. Sachs to amerykański ekonomista, absolwent Uniwersytetu Harvarda i wykładowca na Uniwersytecie Columbia. Jest to postać bardzo istotna w polskiej historii, ponieważ był on jednym z doradców *Solidarności* i premiera Tadeusza Mazowieckiego w czasach polskiej transformacji. Powszechnie uznaje się, że to on napisał całłościowy program transformacji gospodarki centralnej na gospodarkę rynkową. Program ten został włączony do szeregu reform profesora Leszka Balcerowicza. Innymi słowy, Jeffrey D. Sachs jest pomysłodawcą przejścia z kapitału państwowego na kapitał prywatny.

W 2018 r. Uniwersytet Columbia opublikował jego książkę *New Foreign Policy. Beyond American Exceptionalism*. Co w wolnym tłumaczeniu oznacza: Nowa polityka zagraniczna. Ponad amerykańską wyjątkowość. Tytuł książki jest trafny i bardzo chwytliwy. Tak przynajmniej wydaje się jego autorowi... Książka, wraz z przypisami, liczy 251 stron i jest podzielona na cztery części: „Exceptionalism in a changing world”, „America’s wars”, „U.S. Foreign Economic Statecraft”, „Renewing American Diplomacy”. Każda z wymienionych części dzieli się na podrozdziały, w których autor porusza poszczególne (ważne z jego punktu widzenia) wątki z zakresu polityki zagranicznej. Co istotne, autor w pierwszej części tworzy klasyfikację i zgodnie z nią dzieli ideologów amerykańskiej polityki zagranicznej na

trzy grupy. Pierwsza to *Wyjątkowcy (exceptionalists)*: grupa, która dąży do amerykańskiej dominacji wojskowej i światowej. Amerykańska strategia powinna skupiać się nad powstrzymaniu potencjalnych oponentów od przejścia dominacji w kluczowych dla amerykańskich interesów sektorach. *Realści (realists)*: grupa, która uznaje, że „Stany Zjednoczone muszą zaakceptować realną równowagę sił bardziej niż amerykańską dominację”. Autor odnosi się do *realistów* jako formy zdefiniowanej w naukach politycznych, jednocześnie podkreśla, że *realści* niekoniecznie muszą być bardziej pragmatyczni. Ich nazwa odnosi się do *Szkoły Realistów* w stosunkach międzynarodowych. Jak zaznacza, chce „udowodnić, że *realści* są odrealnieni”. *Internacjonalści (internationalists)*: wierzą, że globalna współpraca jest możliwa i jednocześnie jest podstawą do uniknięcia wojen i utrzymania amerykańskiego globalnego dobrobytu. Potem jest już tylko gorzej...

W części o Chinach i Azji Sachs porusza temat współpracy między Europą a Azją, twierdząc (a wręcz mając nadzieję), że inicjatywa BRI – Belt and Road Initiative powinna promować dostęp do energii odnawialnej transmitowanej na dalekie odległości – autor publikuje przy tym mapę interkonektorów dla energii odnawialnej, nie zwracając nawet uwagi na charakterystykę prądu stałego i zmiennego, który ma swoje ograniczenia i spadek napięcia względem dystansu. Mapa ta została stworzona i opublikowana przez *Global Energy Interconnection Development and Cooperation Energy Organization*. Jest to jednak tylko propozycja i pomysł, który nie wszedł w życie. Jednak autor podąża dalej. „Transfer tej energii powinien odbywać się niskoemisyjnym transportem poprzez technologicznie zaawansowane pojazdy, kolej oraz żeglugę”. Autor fantazjuje. Świat nie ma takiej technologii. Wyladowania elektryczne są stałą powstawania prądu. Nie znamy technologii, która jest w stanie wytworzyć prąd, skumulować go, przetransportować i bez spadku napięcia (na dalekie odległości) dostarczyć do odbiorcy. W dalszej części autor porusza kwestie napięć i konfliktów zbrojnych w Europie. W 1999 r. Polska, Węgry i Czechy przystąpiły do Paktu Północnoatlantyckiego. Według Sachsa „to Rosja mogła zaakceptować”. Jest to spore nadużycie, ponieważ Rosja protestowała przeciwko przystąpieniu tych państw do NATO, jednak rosyjskie wpływy pod koniec lat 90. były dość ograniczone. Autor ze sporym zrozumieniem podchodzi do rosyjskiej polityki w regionie. Tłumacząc rosyjskie postrzeganie NATO jako organizacji zagrażającej interesom Kremla, twierdzi, że to amerykańskie działania powodują rosyjską odpowiedź, i bezrefleksyjnie podchodzi do wojny Rosji z Gruzją (2008) i z Ukrainą (2014), kompletnie pomijając fakt rozpadu Gruzji (odłączenia Abchazji i Osetii Południowej), podtrzymywania zamrożonego konfliktu Ukrainy z nieuznanymi Republiką Ługańską i Doniecką, zestrzelenia pasażerskiego samolotu MH17 przez rosyjską wyrzutnię rakiet na wschodzie Ukrainy oraz nieustannej rosyjskiej propagandy, mordowania własnych obywateli, w tym byłych agentów wywiadu i dziennikarzy.

Następnie autor podaje do informacji, że Stany Zjednoczone pomijają jakąkolwiek możliwość współpracy z Rosją w Radzie Bezpieczeństwa, „tymczasem Rosja i Chiny w rzeczywistości zgodziły się na interwencję wojskową w Libii pod

auspicjami ONZ”, kierując się doktryną „Responsibility to Protect”. Otóż 17 marca 2011 r., z inicjatywy Francji, Libanu i Wielkiej Brytanii, przegłosowano w Radzie Bezpieczeństwa rezolucję 1973 zakazującą lotów nad terytorium Libii. Rosja i Chiny wstrzymały się od głosu, a oficjalnym powodem (dla państw głosujących) powstania rezolucji było zastosowanie doktryny „Responsibility to Protect”. Sachs pomija, że w owym czasie nawet Liga Państw Arabskich poparła rezolucję i nikt nie wiedział, jak może zachować się Muammar Kadafi, pacyfikując powstanie. Rosja w gruncie rzeczy zostałaby sama, popierając (zgłaszając veto do rezolucji) Kadafiego. Było to powodem bardzo poważnych napięć między prezydentem Miedwiediewem a Władimirem Putinem – ówczesnym premierem, który stwierdził, że rezolucja RB przypomina „średniowieczne wyprawy krzyżowe”. Doszło nawet do skandalu w samym rządzie. Ówczesny rosyjski ambasador w Trypolisie, Władimir Czamow, nazwał prezydenta zdrajcą.

Podsumowując, książka Jeffrey D. Sachsa jest jego indywidualną i subiektywną krucjatą przeciwko Donaldowi Trumpowi i jego polityce zagranicznej. Krytykuje on (czasami słusznie) działania amerykańskiej administracji na arenie międzynarodowej. Głównym celem książki jest uzmysłowienie czytelnikowi, że zaistniała potrzeba zupełnie nowego podejścia w polityce zagranicznej USA. Polityce bardziej koncynjacyjnej, nastawionej na współpracę z Chinami, Rosją i UE. Praca ta nie jest z pewnością pracą naukową, ponieważ charakteryzuje się utopijnością prezentowanych założeń polityki zagranicznej, a opisywane zdarzenia pozbawione są kontekstu (jak te przytoczone wyżej), prezentowane są za to z komentarzem autora. Powoduje to uczucie, że Jeffrey D. Sachs błędnie interpretuje zdarzenia, które opisuje. Autor bardzo krytycznie podchodzi do „wyjątkowości” w łamaniu norm przez USA. Przypomina przy tym o udziale CIA w obaleniu w 1953 r. premiera Iranu Mohammada Mosaddegha. Porusza bardzo istotne tematy w stosunkach międzynarodowych, takie jak pomoc humanitarna, migracja i przestępczość międzynarodowa. Niewątpliwie te tematy tworzą książkę ciekawszą, ale nie zmienia to faktu, że autor początkowo nakreślił zbyt wiele wątków, których nie rozwinął, zbyt uprościł, a czasami wręcz pominął. Powodem tego może być bardzo mała liczba przypisów, wskazujących głównie zachodnie źródła informacji. Dla przykładu, rozdział traktujący o relacjach rosyjsko-amerykańskich liczy zaledwie trzy przypisy – dwa dotyczą poprzednich prac samego autora. Podsumowując, Jeffrey D. Sachs książki tej raczej napisać nie chciał albo przynajmniej nie powinien.

**Bartosz Mroczkowski** – analityk ds. międzynarodowych. Autor kilkudziesięciu artykułów, komentarzy i recenzji książek. Autor „Rosji a Arabskiej Rewolucji” w zbiorowej publikacji naukowej *Fale Tunisi. Konstatacja arabska w latach 2010–2013*

<b>REDAKTOR NACZELNY</b>	Marcin Zaborowski
<b>REDAKTOR PROWADZĄCY</b>	Magda Jakubowska
<b>ZESPÓŁ REDAKCYJNY</b>	Ewa Cecuda (Wywiady), Spasimir Domaradzki (Sprawy międzynarodowe), Galan Dall (Visegrad Insight), Magdalena Jakubowska (#WomenAreNATO), Tomasz Kasproicz (Ekonomia), Quincy Cloet (Visegrad Insight), Wojciech Przybylski (Europa)
<b>REDAKCJA JĘZYKOWA, KOREKTA</b>	Ewa Cecuda, Gabriela Rogowska
<b>WYDAWCA</b>	Fundacja Res Publica im. H. Krzeczковского
<b>REDAKCJA</b>	Res Publica Nowa ul. Gałczyńskiego 5 00-362 Warszawa, tel.: +48 22 692 47 84, e-mail: redakcja@res.publica.pl facebook: Res Publica Nowa twitter: @respublicanowa www.publica.pl

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTERSTWA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.**

WSPIERAJ RES PUBLIKĘ  
PRZEKAZUJĄC STAŁĄ LUB JEDNORAZOWĄ DAROWIZNĘ VIA PATRONITE LUB NA  
NR KONTA 59 2490 0005 0000 4520 7698 5723  
ORAZ KUPUJĄC PUBLIKACJE W NASZEJ KSIĘGARNI WWW.PUBLICA.PL/SKLEP

**respublica**  
D A J E D O M Y Ś L E N I A